

Wywiad z wujkiem Mirkiem Andrzejewskim,
Siedlce, 04.04.10



1. Wujku, czym była dla ciebie „Solidarność”?

To rozległe pytanie. Działalność opozycyjną zacząłem jeszcze zanim nie było „Solidarności”. Wszystko zaczęło się jeszcze w roku 1979. Rok później dowiedziałem się, że w Gdańsku jest strajk robotników i postanowiłem na ten strajk pojechać. Miałem wtedy 18 lat i bałem się, że rodzice mnie nie puszcza, więc napisałem taki list do rodziców żeby się nie martwili bo pojechałem do Gdańska na strajk. Ale bałem się, że jak mój tatuś się dowie, to mnie dogoni na dworcu i zatrzyma. Poprosiłem więc kolegę, żeby zaniósł ten list jak ja już będę w drodze z Warszawy do Gdańska. Kolega z drżącym sercem, „narażając swoje życie”, zaniósł ten list do moich rodziców, kiedy ja już byłem prawie pod Gdańskiem. No i tam właśnie byłem świadkiem jak „Solidarność” się zaczynała, czyli można powiedzieć, że byłem przy narodzinach „Solidarności”. Byłem jeden dzień na strajku - 30 sierpnia. Stamtąd wziąłem dużo gazetek, ulotek. Przyjechałem do Siedlec, z powrotem do domu, i wtedy w całym kraju „Solidarność” zaczęła powstawać. Ale ja wtedy akurat skończyłem szkołę średnią, maturę, a jeszcze nie rozpocząłem nauki na studiach i nie pracowałem w takim zakładzie, gdzie mógłbym się do „Solidarności” zapisać, ale bardzo temu kibicowałem. Bardzo się cieszyłem, że taki związek powstaje, który jest od władz komunistycznych niezależny, no w pewnym sensie byłem w tej Solidarności zakochany, jeśli takiego swormulowania można użyć. Później, bardzo krótko, bo od stycznia do kwietnia 1981 roku pracowałem w takiej fabryce, która się nazywa



„Fabryka narzędzi skrawających”, tak dorywczo, żeby po prostu się czymś zająć. Tam wstąpiłem do „Solidarności” i 3 miesiące byłem jej członkiem. Następnie poszedłem na studia i już członkiem Solidarności nie byłem, ale sympatyzowałem z tym ruchem. Bardzo często przychodziłem do siedziby oddziału „Solidarności”. Później był stan wojenny, Solidarność została zdelegalizowana. Zacząłem działalność podziemną, w którą się włączyłem, zresztą nie tylko ja, bo mój brat jeden, drugi, siostra, w zasadzie cała rodzina. I tak to trwało do roku 1989 kiedy w

Polsce zmienił się ustrój. „Solidarność” została ponownie zarejestrowana. To był taki paradoks; kiedy do „Solidarności” można było się zapisać, ja już się nie zapisywałem, ponieważ uważałem, że to jest ruch, którego zadaniem jest wywalczenie dla Polski wolności. W momencie kiedy ta wolność została uzyskana, uważałem, że każdy powinien się zająć tym, czym chciałby się zająć w wolnej Polsce. Ja się zawsze chciałem zająć rysowaniem... Z „Solidarnością” związała się natomiast moja żona, Agnieszka, i teraz jest cały czas w tej organizacji i działa – zamieniliśmy się trochę rolami.

2. Czy siedziałeś kiedyś w więzieniu?

Zdążyło mi się to kilka razy. Zależy co nazwać więzieniem, bo pierwszy kontakt z aresztem miałem w czasie swojej matury. Między egzaminem pisemnym a ustnym zostałem zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa - taka tajna policja, która jak sama nazwa wskazuje, zajmowała się tym, żeby bezpiecznie się czuli członkowie partii, natomiast niebezpiecznie pozostali musieli się czuć... siłą rzeczy. Byłem zatrzymany przez jeden dzień, który spędziłem w areszcie. Później w listopadzie 1980 roku byłem zatrzymany na 48 godzin, czyli na dwie doby. Tak powoli się chartowałem. Natomiast 13 grudnia 1981 roku, jak został wprowadzony stan wojenny, w więzieniu spędziłem już 8 miesięcy. Najpierw byłem w więzieniu w Białej Podlaskiej, później we Włodawie i na końcu w Kwidzynie. Z tego więzienia uciekłem 8 sierpnia 1982 roku i musiałem się ukrywać pół roku. Później stan wojenny został zawieszony, mogłem się z ukrycia ujawnić, ale miałem za to sprawę karną za ucieczkę z więzienia, z tym, że wyrok zapadł taki, że sąd umorzył postępowanie, tak że do więzienia nie trafiłem. Półtora roku mogłem sobie spokojnie studiować. Jak byłem na drugim roku, zostałem ponownie aresztowany za rozrzucanie ulotek i skazano mnie na 11 miesięcy. Trafiłem najpierw do aresztu w Łukowie, później byłem w więzieniu w Siedlcach, z Siedlec zostałem przewieziony do więzienia w Braniewie, z więzienia w Braniewie do więzienia w Łęczycy i z tego więzienia wyszedłem w listopadzie, tak że z tych 11 miesięcy odsiedziałem 9.

3. Jak byłeś tam traktowany?

Na początku internowania byliśmy dosyć surowo traktowani, tzn. nie mieliśmy np. żadnych przyborów do golenia i od tego czasu noszę brodę (nie miałem czym się ogolić).

To były jeszcze takie czasy kiedy był tylko czarny chleb w więzieniu, nie mieliśmy żadnych gazet, przyborów do pisania, odwiedzin, po prostu straszne warunki. To było też moje pierwsze Boże Narodzenie, które spędziłem poza domem... Ale to jest tak z więzieniem, że jak tak się troszkę siedzi, tak kilka miesięcy, to już się człowiek przyzwyczaja do więzienia i staje się to już jak drugi dom. A jak jest drugi dom i są wakacje, to chce się na wakacje wyjść, i dlatego wyszedłem z więzienia nie pytając się nikogo o zgodę – żartuje oczywiście. Podobnie było z moim drugim aresztowaniem, gdzie też na początku było dosyć trudno, ponieważ warunki w areszcie w Łukowie nie należą to takich dobrych, ale ja to raczej mówię o warunkach niż o traktowaniu. Traktowanie jak to traktowanie, wiadomo: Częste rewizje - to była chyba największa dolegliwość. Człowiek nie mógł się czuć komfortowo, bo co chwilę był przeszukiwany. Ale nikt mnie tam nie bił, ani specjalnie źle nie traktował. Natomiast sytuacja zmieniła się pod koniec mojej odsiadki w Łęczycy. Tam walczyliśmy o specjalne prawa dla więźniów politycznych. Uważaliśmy, że skoro nie jesteśmy tutaj z powodów kryminalnych, tylko politycznych, to powinniśmy mieć specjalny status, specjalne warunki. Domagaliśmy się dłuższych spacerów lub częstszych odwiedzin i posiadania prywatnych rzeczy w celi. Często kończyło się to konfliktami ze służbą więzienną. Skoro i służba próbowała nam w jakiś sposób dogryzać, śpiewaliśmy piosenki antykomunistyczne, wywieszaliśmy transparenty na kratkach z napisem „Solidarność”. To się władzom więziennym nie podobało i któregoś dnia nas przenieśli z górnego piętra na parter, żeby nie było nas widać z zewnątrz. Iną dolegliwością, którą pamiętam było to, że władza więzienna postanowiła, żebyśmy wyglądali tak jak w dowodzie osobistym. Ale ja wyrobiłem dowód osobisty jak miałem 18 lat, kiedy miałem taką czuprynę na głowie i nie miałem brody. Oni przyszli z tym dowodem i powiedzieli, że „muszą mi zgolić brodę, bo w dowodzie nie mam brody”. Odpowiedziałem więc, że „w dowodzie mam grzywkę, a tu nie mam grzywki, no to muszą mi dokleić tę grzywkę, albo w prostszy sposób niech mi zrobią nowe zdjęcie to sobie nowy dowód z brodą wyrobię”. A oni „NIE, będziemy golić”, no to ja, że „nie dam się ogolić”. Przyszło ich chyba z dziesięciu, złapali mnie za ręce, za nogi, wyprowadzili z celi do innego pomieszczenia i chcieli mnie golić. Zacząłem strasznie głową krącić, tak że nie mogli wycelować tą maszynką do golenia i uznali, że trzeba jakoś „zabezpieczyć” i ubrali mnie w kaftan bezpieczeństwa, tak jak się ubiera takich wariatów... miałem więc przyjemność być w kaftanie bezpieczeństwa. A że bardzo krzyczałem to jeszcze mi rękami buzię zatkali. Troszkę mi tam tę brodę tak w takie ciapki pociapali, ale za kilka dni odrosła i nic im z tego nie wyszło. To był chyba jedyny przypadek, gdzie troszkę mnie podrapali. Generalnie to jest tak, że człowiek się przyzwyczaja do pobytu w więzieniu, więc nie było tak źle.

4. Co robiłeś w więzieniu, żeby się nie nudzić?

Po pierwsze – rysowałem, i stąd powstało dosyć dużo rysunków o tematyce więziennej. Po drugie pisałem bardzo dużo listów. Jak siedziałem pierwszy raz w więzieniu narodziła się miłość do mojej żony. Zaczęliśmy ze sobą chodzić, tylko sytuacja była odwrotna, nie ja chodziłem na randki do swojej dziewczyny, tylko dziewczyna przejeżdżała do mnie do więzienia. Natomiast podczas mojego drugiego aresztowania, w trakcie pobytu w więzieniu, dostałem 5 dni przepustki na swój ślub i później 7 miesięcy byłem żonaty ale bez żony, żona była na wolności a ja byłem w więzieniu. W związku z tym pisałem baaardzo dużo listów. Niektóre listy były wysyłane drogą oficjalną i wtedy były cenzurowane, czyli funkcjonariusz sprawdzał te listy i czytał. Nie wszystko mogłem w takich listach napisać, no to pisałem listy na takich malutkich bibułkach od papierosów, malutkim druczkiem i przemycałem je w czasie widzeń. Tak że pisałem, rysowałem i Poza tym byłem studentem matematyki. Do więzienia przywoziłem dużo książek i uczyłem się, żeby po wyjściu z więzienia pozdawać egzaminy na same piątki..., co mi się prawie udało, bo tam się troche czwórki przytrafiło., ale starałem się ten czas jakoś zagospodarować. Trochę czytałem, bo jak chodziłem do szkoły, nie miałem czasu na czytanie lektur, więc w więzieniu wszystkie zaległe lektury szkolne przeczytałem. Trochę z kolegami dyskutowaliśmy, mieliśmy godzinę spaceru, wyjścia na świetlicę, oglądanie telewizji. Umiałem sobie ten czas zorganizować.

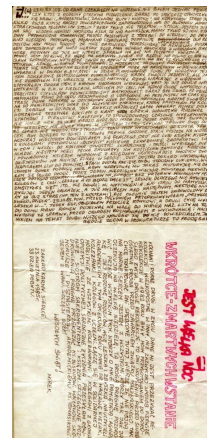


Rys. Mirosław Andrzejewski

5. W jaki sposób walczyłeś z komunizmem?

To znaczy tak, pistoletu nie miałem, ani czołgu żadnego. Moja walka z komunizmem polegała na tym, że ja postanowiłem żyć tak, jak człowiek wolny, to znaczy nie poddawałem się takiej indoktrynacji, np. jak władza czegoś zakazywała, np. że

wszystko musiało być cenzurowane, to ja nie cenzurowałem swoich rysunków, tylko je publikowałem w prasie podziemnej. Jak władza zakazywała wydawania jakiejś gazetki, to ja takie gazetki wydawałem i później te gazetki, albo inne gazetki czy ulotki, roznosiłem. Starałem się w takim zniewolonym kraju wokół siebie stworzyć strefę wolności. Kiedyś taki piosenkarz Wojciech Młynarski ułożył piosenkę „Róbmy swoje”. Ja starałem się robić swoje, nie oglądając się czy za to będą kary czy nie. Jak byłem w drużynie harcerskiej to był zakaz chodzenia w mundurach do kościoła, to ja chodziłem właśnie w mundurze harcerskim do kościoła i jeszcze brałem innych harcerzy. I na tym to polegało, to nie była jakaś taka walka jak może się wydawać, że chodziłem na manifestacje i rzucałem kamieniami w milicjantów. Raczej nie zdarzyło mi się, żebym kogoś uderzył, czy zamachnął się na kogoś. Ja walczyłem w ten sposób, że publikowałem swoje rysunki w prasie niezależnej, kolportowałem taką prasę, chodziłem na msze za ojczyznę, na jakieś manifestacje, ale bez urzycia przemocy.



6. A co cię skłoniło do tego walczenia z komunizmem?

Gryps M. Andrzejewski

Właśnie brak wolności. Wszystko się zaczęło od tego, że ja od najmłodszych lat lubiłem rysować. W liceum miałem swoją gablotkę z rysunkami, gdzie rysowałem na różne tematy. Któregoś dnia przedstawiłem w satyrycznej sytuacji przywódców Polski komunistycznej. Za to chciano mnie wyrzucić ze szkoły. To była klasa maturalna. Po przesłuchaniu mnie, mojej mamy, wychowawcy, uznano, że będę mógł kontynuować naukę, ale mnie postraszono, że to się skończy dla mnie więzieniem. I od tego się zaczęło. Miałem kolegę, który był ode mnie starszy o rok czy dwa, bo wcześniej chodził w innym mieście do szkoły, ale tam z jakiś powodów nie zdał i przeniósł się do naszej szkoły, i miał już swoich kolegów na studiach. Stamtąd przywiózł taką „bibułę”, czyli prasę, która była nieuznawana przez władzę, czyli wydawana przez opozycję, nielegalnie. Tam przeczytałem, że koło Siedlec jest taki pan Karpik, i że też jest w opozycji. Spotkałem się z nim i tak to się zaczęło. Robiliśmy napisy na mieście, że nie chcemy komunizmu, że pamiętamy o Katyniu. A to było wtedy, kiedy nie można było mówić na temat Rosji, Związku Radzieckiego, a my byliśmy pod dominacją największego państwa komunistycznego i chcieliśmy się z tego wyzwolić.

7. Czy w domu panowała atmosfera patriotyczna?

Tu muszę powiedzieć o swoim ojcu, a twoim dziadku, już nieżyjącym. Pochodził z tak zwanych „kresów”. Przed wojną tereny te leżały przy wschodniej granicy Polski, należały do Polski. Natomiast po wojnie weszli tam Rosjanie i tereny te zabrali dla siebie. Natomiast Polacy, którzy tam mieszkali mieli do wyboru, albo pozostać w Rosji Sowieckiej i przyjąć tamto obywatelstwo, albo opuścić swój teren i przenieść się na tereny, które pozostawały w granicach Polski. Część rodziny została tam, część się przeniosła, natomiast część została wywieziona w głąb Rosji. Siostra mojego ojca, ciocia Ala została wywieziona na Ural do miasta Jekaterynburg (?). Natomiast mój dziadek został wywieziony w lasy między Moskwą a Uralem i był tam zatrudniony przemysłowo jako drwal. Musiał rąbać drzewo w lesie. Ciocia i dziadek spędzili tam około 2 lat. Później wrócili do Polski na Mazury, gdzie ja się urodziłem i moi dwaj bracia. Ojciec nam często opowiadał o tym, że Sowieci nam zabrali pół Polski, że dziadek był na zesłaniu, że ciocia była na zesłaniu, że Rosjanie wymordowali polskich oficerów w Katyniu. O tych wszystkich sprawach dowiedzieliśmy się od naszego ojca i tą atmosferą byliśmy przesiąknięci. Poza tym dzięki mojej mamie, która pochodzi spod Siedlec, byliśmy wychowani w duchu bardzo religijnym. A ponieważ religia przez władzę komunistyczną też była źle widziana, to nasze wychowanie w domu było antykomunistyczne jeśli chodzi o sprawy religijne, i o patriotyczne. Taka atmosfera była w naszym domu już od samego początku. Chociaż do roku 1979 nikt się specjalnie nie angażował w działalność antykomunistyczną. Byłem chyba pierwszy. A jak ja poszedłem do więzienia, to reszta rodziny też się wzięła ostro do roboty.

8. Czy przekazujesz pamięć o „Solidarności”, swoim dzieciom, i jeśli tak, to w jaki sposób?

Wydaje mi się, że przekazuję. Po prostu opowiadam dzieciom o tych czasach... Nie wiem na ile się tym interesują, na ile nie. Poza tym nie tylko dzieciom. Część moich grypsów ze stanu wojennego jest opublikowanych w internecie, tak że można to sobie zobaczyć. Powstają książki o „Solidarności”,... no chociażby z tobą się spotykam. Dzięki temu te rzeczy się nie rozpląną. W więzieniu też pisałem coś w rodzaju takiego dziennika, zapisywałem dzień po dniu, co się dzieje i większość tych moich zapisków się zachowało. Jeśli ktoś tego nie wyrzuci, myślę, że będzie można po to sobie sięgnąć.

9. Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję również.

Wywiad z babcią Krysią Andrzejewską,
Siedlce, 04.04.10

Babciu, jak wyglądały odwiedziny w więzieniu?



Zawsze czekaliśmy pod więzieniem, a przepustki trzeba było brać wcześniej ze sztabu wojskowego. Przeważnie w miastach wojewódzkich były Wojskowe Rady Ocalenia. W telewizji mówili, że internowani mają dobrze, a ja jeszcze po miesiącu nie wiedziałam czy mój syn żyje. Poprosiłam więc, żeby chociaż dali adres gdzie on jest, bo żadnej wieści nie miałam. Pewny oficer powiedział mi, że „źle syna wychowałam, że trzeba było wcześniej jego w tyłek lać, a teraz nie rozpaczać, że został internowany”. Ja się zdenerwowałam, i powiedziałam, że lepiej trzeba było Gierka zamknąć wcześniej zanim wydał zezwolenie na powstanie „Solidarności” a tak to było wszystko legalne z prawem. A on, że „jak tak będzie pani gadać, to wcale syna pani nie zobaczy”. Wtedy się zdenerwowałam, rozplakałam się, stanęłam pod ścianą i powiedziałam „strzelaj” skoro może syna już zabiłcie. Dopiero gdy ludzie zaczęli atakować tę Wojskową Radę Ocalenia, to dali nam te przepustki, żeby można było odwiedzić rodziny w więzieniu. Pamiętam taką jedną scenę pod więzieniem. Na salę wpuszczali po kilka osób. Czasami trzeba było stać na zimnie, na mrozie i czekać dwie, trzy godziny zanim wpuszczą następne parę osób. Na widzenie przyjechali starsi ludzie: ojciec, matka o kulach, i ich synowa. Do internowanego wpuszczali tylko po 2 osoby dorosłe i dwoje dzieci. U nich były 3 osoby dorosłe i nie było dzieci, a mimo to władze więzienne nie zgodziły się na wejście wszystkich. Ojciec zrezygnował. Synowa wzięła matkę z kulami na plecy i pociągnęła przez te bramy więzienne do środka, żeby mogła odwiedzić syna. Ojciec stał i krzyczał w niebogłosy, płakał pod więzieniem, bo nie mógł wejść... To były okropne sceny. Czasami rodzice wchodzili z małymi dziećmi, a na koniec widzenia te dzieci, uczone swego ojca, krzyczały i nie można było ich od niego oderwać. To był jeden płacz i nie chciało się wierzyć, że to robił Polak Polakowi.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.

Wywiad z tatą, Marcinem Bryndą,
Genewa, 05.05.10

1. « Solidarność » to Niezależny Samorządny Związek Zawodowy, który bronił praw pracowniczych i powstał w 1980 roku. Ty tato miałeś zaledwie 14 lat i wyjechałeś do Szwajcarii. Czym więc mogła być dla ciebie „Solidarność”?



Ja wyjechałem do Szwajcarii już po stanie wojennym. Ale akurat tak się złożyło, że byłem na wakacjach u cioci w Gdańsku kiedy kończył się strajk w stoczni gdańskiej w 1980 roku, który doprowadził do powstania Solidarności. Czyli byłem w Polsce kiedy „Solidarność” istniała. Przez cały 80-siąty rok i praktycznie przez cały 81-wszy rok. Wyjechałem dopiero w sierpniu 1982 roku, czyli już kiedy został zawieszony stan wojenny. I pamiętam do tej pory moment wprowadzenia stanu wojennego. Wcześniej, przed stanem wojennym, nie interesowałem się tak naprawdę „Solidarnością”, ale dokładnie pamiętam ten moment, kiedy wybuchł stan wojenny. Mogę ci trochę opowiedzieć o tym co się działo wtedy w Polsce. Był w telewizji taki program dla dzieci i młodzieży - „Teleranek”. Nadawano go zawsze w niedzielę o dziewiątej rano. Tego dnia, jak wstałem, okazało się, że „Teleranka” NIE MA. Z telewizora przemawiał generał Jaruzelski, obwieszczając, że wprowadzono stan wojenny. Telefony nie działały, a kiedy wyjrzałem przez okno to się okazało, że zamiast wozów strażackich (akurat pod moim oknem była remiza strażacka) stały tam opancerzone transportery, wyglądające trochę tak jak czołgi. Wtedy dowiedziałem się, że jest stan wojenny i że komuniści przejęli władzę siłą, że aresztują ludzi, i że zakazali „Solidarności”. I to tak naprawdę od tego momentu zaczęła się moja przygoda z „Solidarnością”.

2.Na czym polegała twoja działalność w Szwajcarii?

Zanim wyjechałem do Szwajcarii, najpierw działałem jeszcze w Polsce. W 1980 roku skończyłem 8-mą klasę szkoły podstawowej i zacząłem chodzić do liceum, do pierwszej klasy. Zaraz po tym wprowadzono stan wojenny. Pierwsza rzecz, którą zacząłem robić na własną rękę to znalazłem kilku kolegów ...wraz z którymi drukowaliśmy ulotki w domu. Oczywiście drukowaliśmy je bardzo prymitywnymi metodami. Nie mieliśmy żadnej maszyny i nie było wtedy też papieru. Nie można było w ogóle go kupić. Było to zakazane. Można było dostać jedynie specjalne talony na papier. Były to talony dla ludzi, którzy pracowali na przykład jako tłumacze, albo gdzieś w państwowych biurach. My kupowaliśmy zeszyty, białe, bez kratki, bez kresek, bez niczego. Rozpinaliśmy te zeszyty na pojedyncze kartki, cięliśmy strony i z tego mieliśmy papier. Potem wycinaliśmy litery z tektury. Te litery się przyklejało na deskę i po nałożeniu farby naciskało się tą deską na papier. W ten sposób robiliśmy ulotki. Te ulotki rozrzucaliśmy po mieście, w różnych miejscach: w przejściach podziemnych, w bramach, na ulicy. Oprócz tego malowaliśmy po nocach i w ciągu dnia znaki „Solidarności Walczącej”, takie „S” z kotwicą, albo różne inne hasła np.: „Solidarność zwycięży”, albo „wrona skona”. WRONA to było przezwisko Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, rady której przewodniczył generał Jaruzelski. Rysowaliśmy też wronę zawieszoną na szubienicy. Byliśmy wychowani na przykładzie bohaterów podziemnego harcerstwa i powstańców warszawskich, więc staraliśmy się ich naśladować i robiliśmy też podobne akcje. Np. kiedyś w środku dnia, prawie pod samym nosem komunistów (nieдалeko głównego budynku partii komunistycznej, która nazywała się PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) wybiliśmy szybę wystawową i oblaliśmy farbą podobizny generała Jaruzelskiego i innych komunistycznych przywódców. Za takie akcje albo rzucanie ulotek groziło wtedy więzienie.

Potem w 1982 roku wyjechałem do Szwajcarii. W Szwajcarii zacząłem, po pierwsze, pomagać internowanym i więzionym przez organizowanie i wysyłanie im pomocy. Po drugie, pomagałem moim kolegom, którzy właśnie działali w podziemiu w organizacji, która nazywała się „Grupy Oporu Solidarni”, przywożąc im różne potrzebne rzeczy, między innymi: farby do malowania, specjalne filmy i odczynniki do wywoływania zdjęć, których nie można było kupić w Polsce i pieniądze. A z drugiej strony, z Polski wywoziłem po kryjomu różnego rodzaju podziemne pisma, żeby można było je potem przerzucić na Zachód i pokazać ludziom, że Solidarność nadal istnieje. Organizowałem również wystawy, i załatwiałem pieniądze na działalność naszej organizacji podziemnej w Polsce. Na tym polegała głównie moja działalność. Później, związałem się z Biurem Solidarności w Paryżu. Dostarczałem im informacje o więzionych i internowanych. A tutaj w Szwajcarii, działałem w organizacji, która zbierała pieniądze, paczki, żywność dla wszystkich ludzi, którzy siedzieli wtedy w więzieniach z powodów politycznych. Przekazywałem im adresy i w jakiś sposób pomagałem pisać czy tłumaczyć listy otrzymywane z Polski. Tak to wyglądało.

W roku 1985, pojechałem do Polski aby z polecenia organizacji działającej w Szwajcarii sprawdzić co stało się z jednym z więźniów, od którego przestały przychodzić listy z więzienia. Bano się, że może został zabity. A tym więźniem był właśnie wujek Mirek. I tak poznałem mamę, czyli jego siostrę. W roku 1987 przyjechałem do Polski na Święta Wielkanocne. I prawie dokładnie w dzień moich 20-tych urodzin zostałem zatrzymany przez służbę bezpieczeństwa w Siedlcach. Przesłuchiowano mnie a potem zabrano mi paszport i spędziłem w Polsce prawie 18 miesięcy, w czasie których komunistyczna władza dała mi się co nieco we znaki. Później jeszcze ukrywałem się, prowadziłem działalność podziemną i oswoiłem się z prześladowaniem nas przez komunistów. Ale to już zupełnie inna historia.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.



Rys. M. Andrzejewski